OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Poniedziałek 28 października 1935 r. | Nr. 299

Mussolini boi się sankcyj

Gotów wstrzymać rozlew krwi i rozpocząć rokowania z Anglją

GENEWA, (PAT). — Wobec wiadomości z Rzymu co do możliwości likwidacji zatargu włosko - abisyńskiego w ramach Ligi Narodów, panuje w sekretarjacie Ligi daleko idąca rezerwa.

W kołach sekretarjatu podkreślają przedewszystkiem, że tymczasem niema podstaw, umożliwiających podjęcie jakichkolwiek nowych rokowań w Genewie. *Warunkiem dyskusji mogłoby być jedynie przerwanie kroków wojennych przez Włochy.*

Co do roli komitetu 5-ciu, powołanego dla akcji pojednawczej między Włochami i Abisynją, to nie wydaje się w obecnych warunkach, aby istniała jakakolwiek realna podstawa do podjęcia jego działalności.

Ostatnia debata w Izbie Gmin wywołała w Genewie **przekonanie, że Anglja będzie** się domagać ścisłego wykonywania postanowień paktu i od tego uzależnia swój stosunek do Ligi Narodów.

Warunki włoskie

PARYŻ, (PAT). — Rzymski korespondent „Intransigeant" podaje następujące 5 punktów, na których zasadzie Włochy zgodziły się rozpocząć rokowania w sprawie Abisynji:

1) Abisynja jako niezdolna do samodzielnego rządzenia się zostanie oddana pod władzę Ligi Narodów.

2) Zostanie ustanowiona międzynarodowa organizacja kontroli Abisynji. Włochy otrzymają mandat nad terytorjum, znajdującem się na pograniczach, podczas gdy centralny ośrodek Abisynji pozostałby pod władzą Negusa.

3) Włochy zachowają jako kolonję prowincję Tigre, której ludność sama oddała się pod opiekę włoską.

4) Wojska abisyńskie zostaną rozbrojone.

5) Abisynja otrzyma wyjście gospodarcze na morze w postaci strefy wolnej na terytorjum Erytrei, np. w Assab.

W rzymskich kołach dyplomatycznych, jak zapewnia korespondent, liczą wiele na premjera Lavala, iż ułatwi on przyjęcie tych propozycyj, zarówno przez Ligę Narodów i Abisynję, jak i przez Anglję. Propozycje te nie mają jednak jeszcze charakteru planu ostatecznego.

Od Anglji zależy pokój w Afryce

PARYŻ, (PAT). — „L'Oeuvre" donosi na podstawie informacyj z Rzymu, iż Mussolini, chcąc za wszelką cenę uniknąć sankcyj gospodarczych, gotów byłby pójść na następujące ustępstwa:

1) Stanąłby na stanowisku, że wycofanie dwóch dywizyj z Libji nie wymaga w odpowiedzi wycofania jednostek floty wojennej brytyjskiej z Morza Śródziemnego.

2) Zobowiązałby się do wstrzymania kroków wojennych do czasu uzyskania odpowiedzi brytyjskiej.

3) Do tego czasu również zostałaby wstrzymana dalsza wysyłka wojsk.

4) Gdyby Wielka Brytanja uznała warunki włoskie za możliwe do przyjęcia, odesłanoby je do komitetu 5-ciu lub komitetu 13-tu, słowem do rozważenia przez organy Ligi Narodów.

To, zdaniem „L'Oeuvre" stanowi największe ustępstwo ze strony Mussoliniego, zważywszy na dotychczasowe jego stanowisko wobec Ligi. W czasie rokowań, któreby nastąpiły, Włochy przedstawiłyby już znane z prasy warunki.

300 Włochów zginęło w bitwie o Gorahai

Wielkie są straty po stronie czarnych

(własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

Przez całą wczorajszą dobę trwały **niezwykle zacięte walki o miasto Gorahai.** Ich przebieg zupełnie odmiennie przedstawiają źródła włoskie i abisyńskie; w każdym razie Gorahai jest ciągle jeszcze w ręku czarnych, mimo ustawicznego bombardowania aeroplanów i ataków trzech pełnych dywizyj piechoty. Szczególnie krwawe i zażarte były walki muzułmańskich oddziałów sułtana Olala (walczącego po stronie Włochów) i wojowników ogadeńskich rasa Habte.

TRANSPORTY RANNYCH

Do szpitali polowych w Daguerrei i Callaro przybyły wczoraj wieczorem znaczne transporty rannych. Dotychczasowy bilans pierwszego dnia bitwy o Gorahai nie przedstawia się korzystnie dla wojsk włoskich, zginęło **bowiem 300 żołnierzy, w tem 3 oficerów.** Straty Abisyńczyków są znacznie większe, lecz mimo to **armja Negusa odniosła na odcinku Hanan — Widdera poważne sukcesy, odrzucając Włochów aż do miejscowości Negada — Uen** (35 klm. od Gorahai).

O ile Abisyńczycy zdołają utrzymać się jeszcze, wtedy ostateczny **sukces czarnych nie ulega kwestji,** gdyż wczoraj wyruszyło na front południowy z Harraru 70.000 wzorowo uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy pod dowództwem ras Nasibu. Armja ta, stanowiąca kwiat wojska Negusa oczekiwana jest w Gorahai najpóźniej w poniedziałek.

ODDZIAŁ CZARNYCH WYCIĘTY W PIEŃ

Małe oddziałki abisyńskie, którym udało się przedrzeć kilka dni temu na terytorjum włoskiej Erytrei i zaatakować z powodzeniem nieprzyjaciela koło miejscowości Tessenei, **zostały wczoraj otoczone przez przeważające siły włoskie i wycięte w pień w oazie Om-Ager** nad granicą Sudanu. Nieliczni partyzanci abisyńscy zdołali się uratować, chroniąc się zawczasu na pobliskiem terytorjum angielskiem.

OFENSYWA NA MAKALLE

Na froncie północno - zachodnim ' wają w dalszym ciągu **energiczne przygotowania Włochów do ofensywy na Makalle.** Cała prowincja Agame (której stolicą jest Adi grat) jest jednym wielkim włoskim obozem warownym.

Eskadra hr. Ciano odbyła wczoraj blisko 1000 kilometrowy lot i sprawdziła ostateczny stan przygotowań do działań wojennych. Hr. Ciano towarzyszyło podobno dwu włoskich i dwu francuskich dziennikarzy.

Z drugiej strony Abisyńczycy b. pomyślnie oceniają swoją sytuację na froncie północnym. Ich ogromna armja obwarowana na zboczach gór otaczających Makalle, jest uzbrojona jak najlepiej i **zdobycie linji Makalle — Ata . jest ponad realne siły armji włoskiej.** Ras Seyum, dowódca frontu północnego, szykuje się do energicznej obrony zajmowanych pozycyj i **obiecuje cesarzowi w najbliższej przyszłości nietylko odebrać Aduę i Aksum nie zdobyć także oba brzegi rzeki Mareb.**

Ras Seyum uzależnił powodzenie swej przyszłej kontrofensywy od otrzymania większej ilości... białej broni, którą czarna armja posługuje się pono z lepszym skutkiem, niż z nowoczesnemi karabinami.

Z Addis Abeby donoszą, że Negus przestał już liczyć na pośrednictwo mocarstw neutralnych i **zarządził wczoraj mobilizację całego kraju. W szeregach muszą się znaleźć** wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat; wobec opornych mają być stosowane niezwykle obostrzone kary.

Wobec tego, że włoskie samoloty zapędzają się ostatnio bardzo daleko i widziane już były o 100 kilometrów od stolicy, z dniem wczorajszym **na gmachach poselstw w Addis Abebie powiewają białe chorągwie i flagi Międzynar. Czerwonego Krzyża.**

Czerwony Krzyż objął także ochronę linji kolejowej Addis - Abeba — Dżibuti, i zawiadomił o tem Ligę Narodów i rząd włoski.

NEGUSOWI NIE ŚPIESZY SIĘ NA FRONT

Cesarz Haile Sellasie mimo ostatecznych podobno zapowiedzi wyjazdu na front — wrócił po dwudniowym pobycie w Harrarze do stolicy i przyjął wczoraj korespondentów pism europejskich, którym oświadczył, że w ciągu dni ostatnich **sytuacja wojsk abisyńskich** na froncie południowym jest wręcz doskonała i, że niema mowy, aby **Włosi mogli w najbliższym czasie przełamać na obu frontach obronne linje wojska abisyńskiego.**

Anglja wycofuje jeden pancernik

z Morza Śródziemnego

Za zarządzenie odprężające uważać można ogłoszone wczoraj przez admiralicję brytyjską **wycofanie z** z Morza Śródziemnego pancernika **„Resolution".** Pancernik ten ma 29.150 tonn wyporności.

Admiralicja tłumaczy, iż pancernik „Resolution" ukończył obecnie dwuletni okres służby na Morzu Śródziemnem i przeto czas już, by powrócił do portu macierzystego. Admiralicja ogłosiła, iż „Resolution" opuścił wczoraj Aleksandrję, udając się do Portsmouth. Admiralicja głosi coprawda, iż pancernik „Ramillies" o tej samej wyporności i tej samej klasy bojowej co „Resolution" opuści brzegi Anglji w listopadzie, by zastąpić „Resolution" na Morzu Śródziemnem. W rzeczywistości więc decyzja taka wskazuje: 1) że żadne wzmocnienie sił brytyjskich na Morzu Śródziemnem nie nastąpi i 2) że nastąpi nawet chwilowe osłabienie sił bojowych floty brytyjskiej w Aleksandrji, co można tłumaczyć za odpowiedź Anglji na gest Włoch.

Kiedy sankcje gospodarcze mogłyby wejść w życie? **W tej mierze możliwe jest ze strony Anglji dokonanie jeszcze jednego gestu na rzecz odprężenia,** a mianowicie, żeby zbierający się w Genewie dnia 31 października komitet koordynacyjny **nie śpieszył się zbytnio z zastosowaniem sankcyj.** W angielskich kołach rządowych niema tendencji do zmuszania Ligi do natychmiastowego wprowadzenia sankcyj w życie. Brane są pod uwagę pewne trudności ustawodawcze, istniejące w niektórych krajach. Nagół zwłoka 14-dniowa byłaby przez rząd brytyjski uważana za uzasadnioną. Umożliwiłoby to dalsze badania gruntu co do możliwości rokowań pokojowych.

Hr. Vinci opuszcza Abisynję

ADDIS ABEBA (PAT.) Poseł włoski hr. Vinci odjechał z Addis-Abeby do Hadama w towarzystwie attache wojskowego płk. Calderini wczoraj rano o godz. 9.35. Posłowi towarzyszyła na dworzec gwardja cesarska. Ludność powstrzymała się od wszelkich demonstracyj. Konsul z Magalo przybył do Hadama, skąd wszyscy odjadą do Dżibuti.

Prochy towarzysza walk Marszałka

sprowadzone zostaną do Warszawy

Dowiadujemy się, że zgodnie z wolą wyrażoną przez Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego sprowadzone zostają do Warszawy prochy wybitnego działacza niepodległościowego, towarzysza walk Marszałka, który na leżał do historycznej 7-ki bojowników o Niepodległość Polski, Aleksandra Sulkiewicza (Michała Czarnego).

Sulkiewicz poległ jak wiadomo podczas walk legjonowych na Wołyniu. W dniu 29 b. m. nastąpi ekshumacja prochów Sulkiewicza z cmentarza w Piaskach, pow. Kowelskiego i sprowadzenie ich do Warszawy, gdzie spoczną na specjalnie wzniesionem mauzoleum na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

W uroczystościach żałobnych, które odbędą się w nad chodzącą środę, dn. 30 b. m. wezmą udział członkowie rządu i generalicji. Trumna Sulkiewicza udekorowana będzie nadanem mu po śmierci odznaczeniem Virtuti Militari. W dekoracji tej wziąć ma udział Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Rydz Śmigły.

Na Krecie spokój

ATENY, (PAT). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych komunikuje, że według ostatnich wiadomości, otrzymanych z Krety, na całej wyspie panuje najzupełniejszy spokój. Poza Papandreosem, jednym z przywódców republikańskich, nie dokonano żadnych innych aresztowań.

———o o o———

Cisza w Sejmie

Po uchwaleniu projektu ustawy o pełnomocnictwach w brzmieniu rządowem w komisji zapanowała w Sejmie cisza. Większość posłów opuściła Warszawę, by przybyć z powrotem we wtorek, kiedy to ustawa o pełnomocnictwach będzie tematem obrad na plenum.

Pierwszy owoc stoczni gdyńskiej

W stoczni gdyńskiej w obecności władz wojskowych na czele z dowódcą Floty Wojennej, kontradmirałem Unrugiem, przedstawicieli komisarjatu rządu i urzędu morskiego, zaproszonych gości oraz rady dyrekcji i pracowników stoczni odbyło się uroczyste podniesienie bandery na nowo zbudowanym trawlerze „Mewa". Banderę podniesiono przy dźwiękach Hymnu Narodowego.

„Mewa" jest pierwszą jednostką floty wojennej, zbudowaną w stoczni gdyńskiej wyłącznie z krajowego materjału i przez polskich robotników według planów polskich inżynierów.

Na politycznym widnokręgu tygodnia.

Pod znakiem Afryki

W ostatnim tygodniu, podobnie jak w poprzednim, głównym ośrodkiem zainteresowania politycznego była sprawa Abisynji. Zatarg włosko - angielski spowodował silne napięcie w stosunkach między temi państwami oraz z konieczności odbił się na Francji. Jak już kilkakrotnie podkreślaliśmy, Francja pilnuje pokoju w Europie i obawia się, że zatarg afrykański może się odbić niekorzystnie na układzie sił w Europie.

Żmudne wysiłki szefa rządu Francji, Lavala, zostały w ostatnich dniach uwieńczone pewnym sukcesem. Włochy zdecydowały się na wycofanie jednej dywizji wojsk z Libji, co pośrednio spowodowało wycofanie przez Anglję jednego krążownika z wód Morza Śródziemnego.

Wiadomo już obecnie, że Mussolini wysunął warunki, od których przyjęcia **uzależnia przerwanie operacyj wojennych.** Jak dotychczas, Anglja nie kwapi się z ich przyjęciem i określa je, jako **równoznaczne z podbiciem Abisynji.** Można przypuszczać, że Włochy coś nie coś opuszczą i może dojdzie do jakiegoś porozumienia. Dla ścisłości musimy jednakże dodać, że **nadzieja na porozumienie jest bardzo mała, szczególnie przed wyborami w Anglji, które odbędą się w przyszłym miesiącu.**

Rząd narodowy i lewa opozycja, a więc Partja Pracy idą do wyborów niemal z jednakowemi hasłami: „Wzmocnienie Ligi Narodów, która stoi na straży pokoju i sprawiedliwości". W obecnych warunkach rząd nie będzie mógł, jeśli pragnie utrzymać się przy władzy, pozostawić Abisynję jej własnemu losowi.

Rząd narodowy, który objął władzę w r. 1931, w okresie największego kryzysu w Anglji, może się pochwalić niebylejakiemi sukcesami. Liczba bezrobotnych spadła poniżej 2 miljonów, a więc jest niższa aniżeli w okresie najlepszej konjunktury w r. 1928. Sytuacja gospodarcza doznała wybitnej poprawy i jest znacznie lepsza, aniżeli w r. 1928.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że rząd obecny, będący wynikiem porozumienia partji konserwatywnej z odłamem partji liberalnej i socjalistycznej, utrzyma się u kierownictwa nawy państwowej. Nie otrzyma on już tej większości, którą rozporządzał w obecnym parlamencie, gdzie opozycja posiadała zaledwie coś ponad 50 miejsc.

Przypuszczają więc przedewszystkiem, że socjalistyczna Partja Pracy, która, gdyby wybory odbyły się w normalnych warunkach, uzyskałaby większość, teraz będzie się musiała jedynie zadowolnić dużym sukcesem wyborczym. Obliczają, że socjaliści wejdą do Izby Gmin w liczbie około 250, podczas, gdy obecnie posiadają jedynie 46 miejsc.

Zmiana rządu, dokonana ostatniemi dniami w Austrji, również odbyła się nie bez pewnego wpływu z „Abisynji". W związku z kampanją włoską w Afryce Austrja musiała zupełnie jasno zdeklarować się. Uczyniła to zresztą w Genewie, gdzie razem z Węgrami **wypowiedziała się przeciwko sankcjom.** Ale sytuacja wewnątrz rządu nie była jednolita. Istniał jednakże dość silny kierunek, który chętnie widziałby oparcie o Niemcy. Tych ludzi trzeba się było wyzbyć. I tak się też stało.

Niezależnie od tych powodów działały i inne już ściśle wewnętrzne. A więc silna rywalizacja między wicekanclerzem księciem Starhembergiem a ministrem Feyem, znanym ze stłumienia rewolucji socjalistycznej w lutym 1934 r.

Fey jest dowódcą wiedeńskich organizacyj bojowych, których naczelnym dowódcą jest wicekanclerz. Zmiana rządu została dokonana zupełnie niespodziewanie, przyczem rząd wezwał do Wiednia wierne sobie organizacje bojowe z Tyrolu, gdyż obawiał się ewentualnych wystąpień Feya.

Wszystko minęło w spokoju. Wpływy w rządzie zostały rozdzielone między kanclerzem Schuschniggiem, reprezentującym klerykałów oraz Starhembergiem wodzem faszystowskich organizacyj bojowych. Jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, to nowy rząd w znacznie większej mierze, aniżeli poprzedni, jest wyrazicielem najściślejszej współpracy z Włochami.

Napoleon Sądek

Sposób na złodziei

Pan Pomeranc wszedł do bramy małego hoteliku w Kutnie, szybko przebiegł słabo oświetlone schody, wpadł do pokoju i zatrzasnął drzwi za sobą.

Ręce trzęsły mu się ze zdenerwowania, kiedy próbował przekręcić klucz, wreszcie wyjął go z dziurki i zaklął.

— Psiakrew! Ładna historja!

Żona pana Pomeranca zerwała się z kozetki.

— Izydor! Co się stało?

— Nieszczęście! Złamał się ząb.

— No to co wielkiego? Pójdziesz jutro do dentysty.

— Tu nie chodzi o mój ząb!

— Nie o twój? To co robisz gwałt? Co mnie obchodzą cudze zęby?

— Oj tępy łeb! — westchnął pan Pomeranc. — Złamał się ząbek klucza. Rozumiesz? Nie mogę zamknąć drzwi na klucz!

— Zostaw otwarte.

— Otwarte?! Gdzie ty masz głowę? Przecież mamy przy sobie pieniądze! Grube pieniądze! I jesteśmy sami w tym podejrzanym hoteliku! Czy ty wiesz, co nam grozi?

Trzeba wyjaśnić, że pan Pomeranc z małżonką przyjechali do Kutna z Warszawy, żeby odebrać spadek.

W teczce schowanej pod poduszką leżała gruba paczka baknotów — 5 tysięcy złotych.

Pociąg do Warszawy odchodził dopiero rano i państwo Pomeranc zajechali do hotelu, który przy świetle dziennem wyglądał zupełnie przyzwoicie, ale wieczorem wydał się panu Pomerancowi mocno podejrzany.

Mianowicie kiedy zeszedł nadół po papierosy spostrzegł jakiegoś jegomościa w cyklistówce, który szeptem rozmawiał z gospodarzem.

— Niedobrze mu z oczu patrzało — opowiadał pan Pomeranc żonie. — I ta ich rozmowa szeptem wcale mi się nie podoba. Co oni mogli mówić?

— Mało co? Może się pytał gospodarza o zdrowie?

Pan Pomeranc gniewnie spojrzał na żonę.

— Akurat! Takiego łobuza dużo obchodzi czyjeś zdrowie. On się na pewno pytał o nas! Oni coś knuli. Ja czuję, żeśmy wpadli w pułapkę! Tu się na nas szykuje bandycki napad. I w dodatku nie można zamknąć drzwi. Klucz się złamał. Co robić?

Pan Pomeranc nagle zaczął nadsłuchiwać.

— Regina! — szepnął. — Czy ty nie nie słyszysz?

— Rzeczywiście. Schody trzeszczą.

Pan Pomeranc zbladł.

— Trzeszczą?! Oni idą do nas!

— Kto?

— Bandyci! Co robić? Trzeba się bronić! Trzeba ich zatrzymać! Hau, hau, hau!

— Izydor! — przeraziła się małżonka. — Co ci się stało?

— Tsss... Hau, hau, hau!

— Zwarjowałeś? Co ty robisz?

— Szczekam! Hau, hau, hau!

— Izydor!!! Wściekłeś się?!

— Idjotka! Żebym się wściekł, tobym miał pianę na ustach! A ja tylko szczekam! Hau, hau!

— Poco?

— Oj ty masz ciężką głowę! Szczekam żeby odstraszyć bandytów! Żeby myśleli, że u nas jest zły pies. Mnie tego sposobu nauczył Rabinowicz.

— Kto to jest Rabinowicz?

— Inkasent fabryki maszyn „Kon i S-ka". Rabinowicz często jeździ po prowincji i odbiera pieniądze od klientów. Czasem ma przy sobie kilkadziesiąt tysięcy też. I opowiadał mi, że on się wcale nie boi złodziei. Jak ma w hotelu podejrzanego sąsiada, to zaczyna szczekać! Co jakiś czas parę razy. Złodzieje myślą, że on ma złego psa i boją się do niego zaglądać. Rozumiesz?

— Hau, hau, Izydor!

Pan Pomeranc zerknął zpodełba na żonę.

— Regina! Pies nie szczeka „Hau, hau, Izydor". Jak chcesz mi pomóc, to szczekaj porządnie.

— Hau, hau, hau!

— Już troszkę lepiej! Widać, że się starasz.

— Hau, hau, hau!

— Teraz zupełnie dobrze. Jak prawdziwy pies. Ja ci kupię za to na śniadanie kadryla.. Słyszysz? Znów coś trzeszczy na schodach! Szczekajmy.

— Hau, hau, hau!

— Hau, hau, hau!

Nagle z za ściany, z sąsiedniego pokoju, odpowiedziało małżonkom groźne ujadanie.

— Hau, hau, hauuuu!...

Małżonkowie przycichli na chwilę.

— Słyszysz? Tam w pokoju jest pies — szepnęła małżonka.

— To ich pies, tych bandytów! — trząsł się z przerażenia pan Pomeranc — Oni sprowadzili dzikiego psa, żeby rozszarpał nasze psy! Regina! Trzymajmy się! Teraz musimy szczekać, jak wściekłe psy! To jest jedyny ratunek. Trzeba im pokazać, że nasze psy są dwa razy gorsze od ich psa! Szczekaj! Hau, hau, hau!

— Hau, hau, hauuu!...

Całą noc szczekaniu państwa Pomeranc odpowiadało ujadanie psa z sądziedniego pokoju.

Ranek zastał małżonków w fotelach, rozbitych, bladych, niewyspanych, ledwo żywych ze zmęczenia, ale wciąż jeszcze poszczekujących cicho.

Wreszcie, gdy nadeszła upragniona godzina odjazdu, państwo Pomeranc spakowali manatki i cichutko wymknęli się z pokoju. Na schodach spotkał ich gospodarz.

— Co się u państwa działo? — spytał gniewnie. — Czy w pokoju były psy?

— Naturalnie, — uśmiechnął się pan Pomeranc.

— Więc dlaczego pan ich nie uspokoił? Całą noc spać nie dały.

Pan Pomeranc rozłożył bezradnie ręce.

— Bardzo mi przykro, ale to nie moja wina. Moje psy odpowiadały temu psu z sąsiedniego pokoju. Poco on szczekał? Poco ich drażnił?

— Gość z sąsiedniego pokoju twierdzi, że to pańskie psy zaczęły... O! właśnie ten pan nadchodzi.

Pan Pomeranc spojrzał w górę i osłupiał.

Schodami szedł jego dobry znajomy Rabinowicz, inkasent fabryki maszyn „Kon i S-ka". Ten sam, który szczekał, jak ma podejrzanych sąsiadów.

Herkules w walce z policją

zasłonił się dzieckiem, jak tarczą

Jan Czaplicki, znany dobrze policji stołecznej przestępca i awanturnik, znowu zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Tym razem zajście, wywołane przez Czaplickiego osiągnęło wprost niebywałe rozmiary.

Czaplicki, oprócz legalnej małżonki, miał kochankę, Eugenję Kuśmierską, zamieszkałą przy ulicy Brzeskiej. Ale z obydwiema jednakowo się obchodził:

bił i maltretował w straszny sposób.

Pewnego razu przyszedł do przyjaciółki i tam bez powodu wszczął awanturę, bijąc wszystkich domowników dębową pałką po głowie.

Na krzyki katowanej Kuśmierskiej i jej rodziców, nadbiegł posterunkowy, który jednak nie mógł dać sobie rady z awanturnikiem.

Posterunkowy wezwał pomoc.

Przybyło siedmiu policjantów z kilku przodowników. Wszyscy byli uzbrojeni w hełmy i pancerze.

Ale i tej sile Czaplicki stawił opór.

Porwał swego rocznego synka i trzymając go między kolanami, aby policja, w obawie o los niewinnego dziecka, nie użyła broni, wymachiwał trzymaną w ręku siekierą.

Nawet tak liczna ilość policjantów okazała się bezradna.

Wezwano straż ogniową.

Ta skierowała na oszalałego Czaplickiego strumień wody. W tym momencie Czaplicki opuścił synka. Policja podbiegła do awanturnika i skuła go w kajdany.

Wczoraj Czaplicki został skazany za czynny opór policji na dwa i pół roku więzienia. Skutego w kajdany, przy zachowaniu najdalszych środków ostrożności, odwieziono do więzienia.

Październik
27
Niedziela
Wincentego

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Program dzisiejszych zawodów piłkarskich

Liga

Warszawa: Legja—Warszawianka s. p. Arczyński. Lwów: Pogoń—Śląsk s. p. Rottig. Wielkie Haduki; Ruch—Garbarnia s. p. Seeman. Łódź: ŁKS. — Cracovia. Kraków: godz. 11.30 boisko Wisły: Wisła—Polonja s. p: Posner.

O wejście do ligi

Katowice: Dąb—Czarni s. p. Schneider.

Klasa A

Godz. 9 boisko Wawelu: Wawel—Nadwiślan s. p. Sławikowski, godz. 9.30 boisko Makkabi: Makkabi—Olsza s. p. Medwin. godz. 9,45 boisko Wisły Wisła Ib.—Cracovia Ib. s. p. Arczyński, godz. 11 boisko Korony: Korona-Fablok s. p. Pryk, godz. 14 boisko 20 p.p.: Krowodrza—Unia s. p. Censor, godz. 14.45 boisko Wawela: Zwierzyniecki—Garbarnia Ib. s. p. Zapiór.

Klasa B.

Godz. 11.15 boisko Sak. Podch.: Łobzowianka—Orlęta s. p. Heitner, godz. 11.15 boisko Z. F. G.: Z. F. G. —Czarni s. p. Seidner J., godz. 11.30 boisko Olszy: Hakadur—Zakrzowianka s. p. Herman, godz. 14 boisko Victorji (Jaworzno): Victorja—Trzabinia s. p. Seicter, godz. 14 boisko Zw. Strzel. (Chełmek): Zw. Strzel.—Brygada s. p. Fryc, godz. 14.30 boisko Olszy: Siła—Hagibor s. p. Kochanek.

Klasa C.

Godz. 9 boisko Juveni: Tor—Dębski s. p. Scherer, godz. 11 boisko Wieliczanki: Wieliczanka II—Kłaj s. p. Eintracht, godz. 12.45 boisko Olszy: ŻTS —Gwiazda s. p. Mermelstein, godz. 14 boisko Garbarni: Orkan—Bronowianka s. p. Grodzicki, godz. 14 boisko Borku Borek—Prokocim s. p. Matla, godz. 14.30 boisko Juveni: Iuvenia—Wolanka s. p. Blaufeder.

O puhar rezerw klasy A.

Godz. 9 boisko Grzegórzeckiego. Grzegórzecki II—Olsza II s. p. Singer godz. 11 boisko Wawelu: Wawel II—Makkabi II s. p. Kerc, godz 14 boisko Wisły: Wisła II—Korona II s. p. Staniszewski godz. 14.30 boisko Podgórza: Podgórze II — Garbarnia II s. p. Kwiatkowski.

O puhar rezerw klasy B.

Godz. 9 boisko Korony: Korona III-Podgórze III s. p. Bukowiec, godz. 9.30 boisko Szk. Podch.: Łobzowianka II — Rakowiczanka II, godz 11 boisko Łagiewianki: Łagiewianka II —Garbarnia III s. p. Wyrobek, godz. 14 boisko 2 p. lot.: Prądniczanka II—Sparta s. p. Kamiński, godz. 14.30 boisko Makkabi; Makkabi III—Zakrzowianka II. s. p. Złotar.

Turniej juniorów

Godz. 13 boisko Korony; Korona—Makkabi s. p. Włodek:

Boks

Godz. 19 sala Domu Żołnierza; Makkabi—Wawel o mistrzostwo klasy A

Akademja Józefa Kamena

Dziś w niedzielę dnia 27 bm. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali Starego Teatru wielka Akademja Józefa Kamena.

Udział w Akademji bierze sam Józef Kamen, który wykona kilka numerów programu. Pozatem obok Kamena wystąpi wybitny reżyser i aktor Kurt Katsch oraz najwybitniejsi artyści Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie z reżyserem Karbowskim i Nowakowskim na czele.

Aresztowanie bluźniercy w kościele

Kościół farny w Grodnie w ciągu tego tygodnia był już dwa razy terenem przykrych zajść. W pierwszym wypadku furjat z bagnetem w ręku napadł na modlących się, następnie niejaki Ignacy Biryłło przyszedł do kościoła, położył się na ławce i począł bluźnić podczas nabożeństwa.

Bluźniercę-pijaka aresztowała policja.

Straszna śmierć robotnika na ul. Starowiślnej

(x) Tak, jak codziennie wczesnym rankiem wyszedł wczoraj do pracy 69-letni Walenty Żelazko, robotnik Zakładu Czyszczenia Miasta w Krakowie, zamieszkały przy ulicy Miodowej 23, w Krakowie.

Żelazko od dłuższego czasu był umówiony do codziennego zamiatania chodników, przynależnych do 2 składów żelaza, znajdujących się przy ulicy Starowiślnej.

Była godzina 5.50 rano, gdy Żelazko skończywszy zamiatanie chodnika obok realności nr. 52 przy ulicy Starowiślnej chciał przejść na drugą stronę jezdni.

Ledwie uszedł kilka kroków gdy nadjechało w szalonem tempie auto, którego szofer nie dawał sygnałów ostrzegawczych.

Chwila, a na jezdni zakotłowało się. Przeraźliwy krzyk. Żelazko przejechany. Krew bluzga strumieniami.

Mimo wczesnej pory miejsce wypadku otoczone jest tłumem publiczności.

Alarmuje się Pogotowie Ratunkowe i policję. Lekarz Pogotowia konstatuje śmierć przejechanego. Przybyły kierownik IV. komisarjatu P. P. kom. Hrycyna przeprowadza dochodzenia.

Okazuje się, że szoferem auta jest 26-letni Józef Pastuszek, zamieszkały w Bronowicach Małych. Auto ma znak rejestrajny Kr. 5908, jest to taksówka nr. 21.

Winę w tragicznym wypadku ponosi Pastuszek, którego aresztowano.

Tak taksówka, jak i stojący obok wóz mleczarni Hochmana. zostały uszkodzone.

Tymczasem powiadomiony o wypadku nasz sprawozdawca udał się natychmiast na ul. Starowiślną.

Blizko rogu ul. Starowiślnej i ul. Miodowej zwarty tłum gapiów. Vis-à-vis mleczarni Hochmana leżą zwłoki Żelazka przykryte ciemną płachtą. Wokoło kałuża skrzepłej krwi. — Z pod płachty wysuwają się ręce, na których znać piętno śmierci.

W pewnej chwili zauważamy w oddaleniu jakiegoś metra jak-



Na miejscu wypadku.

gdyby skórki pomarańczowe. Zdziwieni, zapytujemy dlaczego nie usuwa się tych skórek. Komisarz objaśnia nas, że jest to zawartość mózgu Żelazka, przesiąknięta krwią. Widok makabryczny!



Zwłoki śp. Walentego Żelazki.

Z miejsca tragicznego wypadku udajemy się na ul. Miodową 23, gdzie zmarły mieszkał. Dowiadujemy się, że w suterynie znajduje się mieszkanie dozorczyni tego domu.

Zaraz na wstępie wita nas płacz zgromadzonych w izdebce kobiet. Trafiliśmy dobrze. Tu mieszkał Żelazko jako sublokator z Marją Fronową od lat 20, która obecnie szczególniej rozpacza.

Wypytujemy o rodzinę przejechanego. Z żoną Wiktorją od 20 lat nie żył. Pozostawił dwie córki. Jedna Erna jest nauczycielką i mieszka razem z matką. Drugiej na imię Karola. Mieszka w Suchej.

Opuszczamy mieszkanie.

W uszach wciąż nam brzmią szlochy zrozpaczonej kobiety, płacz przejmujący Fronowej...



Śp. Walenty Żelazko

Teatr im. J. Słowackiego

W niedzielę popołudniu „Stare wino szumi". wieczorem „Rozbitki" J. Blizińskiego — obie sztuki K. Junoszy-Stępowskiego.

KINA

Adria „Dwie Joasie"
Apollo „Ostatnia serenada".
Atlantic „Mały pułkownik" i „Babooną".
Bagatela „Czerwona dama" i rewja „Cel! Pal! Kochaj!".
Muzeum „Wesoła Zuzanna".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Stella „Rewolucja w Chinach".
Sztuka „Szkarłatny kwiat".
Świt „Nie miała baba kłopotu".
Uciecha „Człowiek wilk".
Wanda: „$4^1/_2$ muszkieterów".
Zorza: „Weronika".

Radjo

Kraków. Godz. 9 Transm. z Warsz. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej. 12.15 Trans. z Katowic. 14.20 Koncert płyt. 15 Transm. z Warsz. 15.25 Pogadanka o zabobonach. 17.55 Trans. z 21 państw 20.25 Transm. ze Lwowa. 22.05 Koncert reklamowy. 23.05 Muzyka z płyt.

Dzienny i nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Tajna rozprawa w Krakowie.

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych 22-letni robotnik Jan Czarnik z Zakliczyna, oskarżony o to, że dnia 22 maja br. zwabił 20-letnią służącą Józefę Władę do lasu, gdzie ją zniewolił. Sąd skazał Czarnika na karę 6 miesięcznego więzienia.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Bartynowski, oskarżał prok. dr. Gajewski.

Rozprawa była tajna.

Samobójstwo pod pociągiem w Krakowie

Wczoraj wieczorem rzucił się pod koła pociągu na stacji Kraków-Płaszów 33-letni Józef Kubera, robotnik fabryki mydła „Orzeł" zamieszkały przy ulicy Królowej Jadwigi L. 39.

Kubera poniósł śmierć momentalnie.

Denat przed samobójstwem wysłał do żony kartkę, w której podaje dyspozycje w związku z pogrzebem.

Powód samobójstwa narazie nieznany.

Blokada kawiarni Esplanada

Wczoraj wieczorem w kawiarni Esplanada w Krakowie urządzili murarze blokadę, zajmując kilka stolików przez cały wieczór.

Dowiadujemy się że ponieważ dyr. Esplanady nie wypłaciła murarzom za remont baru, postanowili oni nie wychodzić z kawiarni dopóki nie otrzymają pieniędzy.

Przed procesem b. dyr. „Caro"

We wtorek odbędzie się w sądzie apel. w Krakowie proces b. dyr. sp. „Caro" p. Landaua i Porębskiego.

Na rozprawie będą zeznawać wiceprezydent dr. Klimecki, senator Rolle adw. Wielgus b. prez Ostrowski p. Różycki i inni.

Sensacyjny proces komunistyczny w Krakowie

(x) W dniu 1 maja 1935 roku urządził O. K. R. P. P. S. w Krakowie pochód ul. Warszawską na plac Jabłonowskich, gdzie odbyło się zgromadzenie,

W pochodzie wzięli m. innemi udział 23-letni pomocnik handlowy Józef Grünstein f. Wang zamieszkały w Krakowie przy ul. Skawińskiej 13, 22 letnia wychowawczyni Pola Schwarz zamieszkała przy ul. Grodzkiej 1, 22-letnia wychowawczyni Uta Blonder zam. przy ul. Krakowskiej 13 oraz Abraham vel Adam Profos fryzjer zam. przy ul. Krakowskiej 39. Czwórka ta wznosiła okrzyki antypaństwowe.

Za czyn ten, który przewidziany jest w art. 154 par. 1 k.k. cała czwórka stanie wkrótce w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

W sprawie tej bronią adwokaci: dr. Zygmunt Gros oraz dr. Pleszowski.

Echa katastrofy samochodowej na ul. Wielopole

x Jak już wczoraj donieśliśmy na ul. Wielopole w Krakowie auto najechało na dorożki.

Bliższe szczegóły przedstawiają się następująco:

Około godz. 13 30 na ulicy Wielopole, szofer Tomczyk Władysław, zamieszkały przy ulicy Szlak 49, prowadził auto półciężarowe Nr. rej. Kr. 96722, własności rzeźnika Kumali.

Na jezdni stała jakaś kobieta z dzieckiem, która niezdecydowanie usunęła się z jezdni, wskutek czego szofer w ostatniej chwili, chcąc uniknąć najechania tej kobiety, najechał na stojące na postoju dorożki konne, Nr. 45 i 46 własności Jana Lenczowskiego, zamieszkałego przy ul. Mazowieckiej 75 i Władysława Szczebiowskiego, zam. w Toniach 185. Dorożki zostały uszkodzone.

W czasie tym obok dorożek stał Bachner Bernard, lat 54, krawiec zam. przy ul. Kościuszki 22, który wskutek potrącenia przez samochód doznał ogólnego potłuczenia. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Stan jego zdrowia nie budzi obaw.

Skazanie za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie zasiągł wczoraj na ławie oskarżonych Józef Kirkiel, robotnik z Jaworzna, oskarżony o to, że w dniu 10 czerwca 1935 r. puścił w obieg fałszywą 10-złotową monetę. Wspólnie z nim zasiadł na ławie oskarżonych Ignacy Jamrozik, pomocnik szoferski również z Jaworzna oskarżony o nakłanianie Kirkiera do puszczenia w obieg fałszywej monety.

Sąd skazał osk. Jamrozika na 3 miesiące aresztu. zaś osk. Kirkiera sąd uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o dr. Stuhr, wotował s.o. dr. Partyka i dr. Stępniowski; oskarżał prok. dr. Klimczak.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2 — Telefon 173 02 — Redakcja przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: W Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Fałszywe pieniądze — plagą powszechną

Kto decyduje o odbieraniu obywatelowi ostatniego grosza?

Prawdziwą plagą uczciwych ludzi, są fałszywe pieniądze. Na tem tle zdarzają się jednak częste wypadki omyłek krzywdzących przejściowego właściciela monety, lub banknotu, budzącego wątpliwości.

Jeżeli pieniądz jest wyraźnie fałszywy — słusznie się dzieje, jeżeli następny odbiorca — kasjer kolejowy, urzędnik pocztowy, lub konduktor tramwajowy — pieniądz niszczy i oddaje właścicielowi, aby ten zkolei zwrócił go, skąd dostał i tam krzywdy swej dochodził.

W każdym z tych wypadków, „konfiskujący“ musi orjentować się, czy ma do czynienia z człowiekiem uczciwym, czy też świadomym kolporterem monety fałszywej. Jest to zresztą sprawa niełatwa.

Gorzej bywa przecież, gdy pieniądz „wydaje się“ podejrzany, bo wydawać się może z różnych powodów: może być „czarny“ t. j. przybrudzony, stary; może nie mieć dźwięku; może być uszkodzony. To wszystko jest widoczne, trudniej natomiast sprawdzić, czy np. moneta, ma wagę? Dotychczas niema jeszcze przymusu noszenia ze sobą ważki i marmurka.

Ale taką ważkę i marmurek mogliby mieć — w zamknięciu — konduktorzy tramwajowi. Oszczędziłoby to pasażerom wielu przykrych niespodzianek, zatrzymywania pieniędzy... i tramwaju przez konduktorów, wzywania policji, zatraty czasu i wędrówki do komisarjatu, podczas której— Bogu ducha winny — pasażer wygląda, *jak groźny złodziej.*

We wszystkich, opisanych tu wypadkach, pieniądz może być dobry. Sprawdzaliśmy takie przykłady w Mennicy, gdzie okazało się, że kwestjowany przez konduktora tramwajowego, a także przez posterunkowego, pieniądz był dobry, bo zły wygląd niezawsze oznacza, że pieniądz jest fałszywy. Tak samo brak dźwięku — może być przyczyną wewnętrznego pęknięcia przy sztancowaniu.

Wszelako zdarza się, że konduktorzy zatrzymują pasażerom pieniądze, wedle ich mniemania, fałszywe. Często naraża to podróżnego na górę nieprzyjemności — jeśli nie pamięta, kto mu pieniądz dał.

Przecież twierdzić, że pieniądz jest fałszywy, mimo jego dobrego dźwięku, może tylko technik mennicy, a wszak, ani konduktorzy, ani posterunkowi, ani urzędnik pocztowy — praktyki w Mennicy nie odbywają.

Byłoby sprawiedliwiej i prościej, ażeby — w wypadkach, *gdy niema wyraźnego co do osoby* — obsługa pieniądza nie przyjmowała albo go unieważniła, bo wtedy pokrzywdzony miałby możność wyrównania swej straty u poprzednika albo w Mennicy, gdzieby się na pewno dowiedział o swej słuszności lub pomyłce.

Wtedy, bez wyrządzania krzywdy uczciwemu obywatelowi, można byłoby — z lepszem zapewne powodzeniem— trafiać na „nitkę do kłębka“ złodziejów cudzej pracy.

Nędza pracowników samorządowych

Ustawiczne redukcje płac pogrążają pracowników w długi

Wczoraj odbyło się posiedzenie Radv naczelnej Związków pracowników samorządowych R. P., na którem szczegółowo omówiono sprawę uposażeń pracowników samorządowych.

Na podstawie nadsyłanych przez prowincjonalne oddziały Związków pracowniczych materjałów stwierdzono, że pracownicy samorządowi znajdują się w katastrofalnej wprost sytuacji materjalnej. Uposażenia pracowników samorządowych są obecnie tak niskie, że jest rzeczą niemożliwą ułożenie najskromniejszego nawet budżetu domowego. Poważną pozycją w budżecie pracownika samorządowego, gdyż stanowiącą niemal 25 proc. jego zarobków, jest wydatek na częściową spłatę długów. Mimo to **zadłużenie pracowników samorządowych stale wzrasta.**

Zatrważającym jest również objaw odbierania dzieci pracowników samorządowych ze szkół z powodu zalegania z opłatami szkolnemi i brakiem środków na kształcenie dzieci w miastach. Najdotkliwiej odczuwają to pracownicy gminni, zamieszkali na wsi.

Na wiadomość o tem, że władze zbierają materjały z dziedziny uposażeń i emerytur, które mają posłużyć jako materjał pomocniczy przy opracowaniu projektów ustaw o uposażeniu i emeryturach, oddziały prowincjonalne związków pracowniczych samorzutnie nadsyłają do centrali związkowych b. bogate materjały i zestawienia staty styczne, **świadczące o katastrofalnej wprost sytuacji materjalnej pracowników samorządowych, spowodowanej stałemi obniżkami uposażeń służ**

Materjały te są obecnie rozpatrywane przez związki zawodowe i przedłożone będą władzom państwowym, celem wykorzystania ich narówni z materjałami zbieranemi w drodze urzędowej.



NA LEWEM ZDJĘCIU: Ras Gugsa, który przeszedł na stronę włoską i został mianowany naczelnikiem podbitej prowincji Tigre. NA PRAWEM ZDJĘCIU: Franciszek Liszt, świetny pianista - wirtuoz i genjalny kompozytor ku którego czci rozpoczęły się w Budapeszcie uroczystości z okazji 50-tej rocznicy Jego śmierci.

Kompanja żołnierzy w roli świadków

Jak się dowiadujemy, doręczony został akt oskarżenia w sensacyjnym procesie wojskowym. wynikłym na tle nieszczęśliwego wypadku w czasie nauki strzelania w koszarach.

Na dziedzińcu 72 Pułku Piechoty w Radomiu podczas szkolenia w strzelaniu rekrutów, szeregowiec, Izrael Gelbard postrzelił drugiego szeregowca Stanisława Rosiaka z karabinu. Skutki strzałów były fatalne, gdyż Rosiak zmarł wkrótce potem w szpitalu wojskowym.

W wyniku tego wypadku, szeregowiec Belband pociągnięty został do odpowiedzialności karnej o spowodowanie zabójstwa przez nieostrożność. Szkolący rekrutów plutonowy Chojnacki, odpowiadać będzie za brak dozoru. W charakterze świadków powołano całą kompanję żołnierzy, która odbywała naukę strzelania.

Proces odbędzie się w Warszawskim Sądzie Okręgowym w dniu 5 listopada.

Z obyczajów i wierzeń kaszubskich

Mieszkańcy osady rybackiej Kuźnica na Helu znani są na całej mierzeji Helskiej, jako najpilniejsi rybacy. Zwykle pierwsi wpadają na trop ryb i oznajmiają innym osadom, że są szproty, łososie czy inne ryby. Mają się też materjalnie najlepiej i domki ich są najschludniejsze.

Do niedawna wszelkie dolegliwości wynikłe z chorób przypisywano tam kołtunowi, tak iż zdarzały się wypadki, dziś już bardzo rzadkie, że zapuszczano kołtun. Chorobę zaś kołtuna upatrywano w złym człowieku, albo w czarach. Zabobon ten już zupełnie zanikł, pamięta go jednak jeszcze żyjące obecnie pokolenie.

Drugą, że tak powiemy, osobliwością Kuźnicy, jest zawieranie małżeństw już od wieków między bliskimi krewnymi. Kuźniczanie tylko pomiędzy sobą się żenią. Na szczegół ten zwraca już w r. 1850 uwagę ks. Hieronim Gołębiowski, ongiś proboszcz rybacki w Jastarni. Dziś niewiele od tej pory się zmieniło.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Sensacyjny protest

W dniu wczorajszym wpłynął do Ligi protest. Autorem protestu jest Śląsk, który zwraca uwagę na szereg uchybień zanotowanych na meczu Śląsk — ŁKS, rozegranym w Łodzi a zakończonym zwycięstwem łodzian 1:0. Oczywiście w tej chwili byłoby przedwczesnem wydawanie opinji o proteście. Ale jakby nie było „sezon protestowy“ zaczyna się...

Ruch wypożycza graczy...

Jak się dowiadujemy, Ruch zwrócił się do Zarządu PZPN. z prośbą o zezwolenie na wypożyczenie gracza Wostala z AKS. — Chorzów. „Pożyczka“ ta jest konieczna ze względu na wyjazd Ruchu do Drezna. Przy okazji dodajmy, że Ruch liczy się z tem, że Gemza zostanie wyznaczony do reprezentacji.

Odpowiedź PZPN. brzmiała: jeśli Gemza będzie grał w reprezentacji, Wostal wyjedzie do Drezna.

Węgierscy bokserzy w Warszawie i w Łodzi

Informują nas, że w najbliższym czasie oczekuje miłośników boksu bardzo miła atrakcja. Oto do Polski przy[illegible] silny zespół bokserów węgierskich, Nemzeti który rozegra mecz 1-go grudnia w Łodzi z I. K. P. a 3 grudnia w Warszawie ze Skodą.

Komisarz w WOZGS...

Niesłychane skandale, jakie działy się ostatnio na terenie WOZGS. zostały w należyty sposób oświetlone przez „Nowy Sportowiec“. Odgłosem tego jest mianowanie komisarza sportowego w osobie kpt. Władysława Dobrowolskiego.

GIMNASTYCZNE MISTRZOSTWA POLSKI.

Ostateczny termin gimnastycznych mistrzostw Polski został wyznaczony na 10 listopada. Zawody odbędą się w Warszawie w sali Okr. Ośr. Wych. Fiz. Rozegranych zostanie 6 konkurencyj, przyczem w poszczególnych zostaną wyłonieni nowi mistrzowie Polski.

Dodajmy, że zawodnicy poza obowiązkowemi ćwiczeniami muszą również zademonstrować ćwiczenia własnego układu.

Hebda i Jędrzejowska na czele...

W czwartek późnym wieczorem PZLT. ustalił ostateczne listę najlepszych tenisistów polskich.

Lista przedstawia się w sposób następujący: 1) Hebda, 2) Tarłowski, 3) Wittman, 4-6) Majewski, Popławski, Spychała, 7-8) Bratek, Kołcz II, 9) Horain, 10) Kołcz, 11) Pfahl, 12) Herbst. Na liście brak Tłoczyńskiego, który jak wiadomo nie brał w tym roku udziału w mistrzostwach Polski.

Wśród pań oczywiście pierwsze miejsce dzierży Jadwiga Jędrzejowska.

Polski sędzia prowadzi mecz zagranicą...

Znany sędzia krakowski p. Rutkowski został zaproszony przez niemiecki związek piłkarski do prowadzenia zawodów Berlin — Oslo, 3-go listopada w Berlinie. P. Rutkowski zaproszenie przyjął.

Ameryka weźmie udział w Olimpjadzie

Amerykański Komitet Olimpijski, składający się z 75 przedstawicieli najpoważniejszych organizacyj sportowych, uchwalił na posiedzeniu w Chicago jednogłośnie przyjąć zaproszenie do udziału w Igrzyskach Olimpijskich, mających się odbyć w Berlinie w 1936 roku.

Ze świata pracy

SIEDEM LAT STANU KAWALERSKIEGO OBOWIĄZUJE NOWO ZACIĘŻNYCH POLICJANTÓW.

Komendant Główny P. P. wydał zarządzenie, by przy przyjmowaniu do służby policyjnej nowych funkcjonarjuszów, zwracano im uwagę na zmianę przepisów o zawieraniu związków małżeńskich przez policjantów. Nowi policjanci przestrzegani mają być, iż obowiązywać ich będzie w ciągu pierwszych 7 lat służby, zakaz wstępowania w związki małżeńskie.

CZY KELNERZY SIĘ POŁĄCZĄ?

Rozmawiają ze sobą o ewentualnem połączeniu dwa związki zawodowe kelnerów — jeden, pozostający pod wpływem Z. Z. Z., drugi — z pod znaku P. P. S. Wobec znacznej różnicy metod pracy w obu organizacjach — połączenie związków kelnerskich, nie będzie łatwe.

PRZEDŁUŻENIE TERMINU PRZERÓBEK W WĘDLINIARNIACH I PRZETWÓRNIACH MIĘSNYCH.

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Opieki Społecznej przyznały zakładom wędliniarskim i przetwórniom mięsnym znaczne ulg., przez przesunięcia o cały rok, terminu wprowadzenia nowych urządzeń sanitarnych i dokonania innych przeróbek.

Termin ostateczny ustalony był poprzednio na 31 grudnia r. b.

ZWIĄZEK NIŻSZYCH PRACOWNIKÓW POCZT POD NOWYM ZARZĄDEM.

Na odbytym 24 b. m., w Krakowie, zjeździe delegatów Związku Niższych Pracowników Poczt i Telegrafów, wybrano nowy zarząd w osobach: pp.: Andrzej Podgórski — prezes, Bronisław Kamiński, sekretarz, Fabisiak. Na zastępcę prezesa, powołano p. J. Pałaszewskiego.

TRZEBA ODBUDOWAĆ TĘ KOPALNIĘ! BĘDZIE WTEDY PRACA DLA 300 LUDZI.

Wczoraj przybyła do Warszawy delegacja górników kopalni Reden w Zagłębiu Dąbrowskiem, która padła latem r. b. pastwą pożaru. Ponieważ stwierdzonem zostało, iż ogień na kopalni już wygasł i istnieje możliwość wznowienia eksploatacji, górnicy zabiegają o uruchomienie Redenu. Delegacja zwróciła się w tej sprawie do Ministerstwa Opieki Społecznej podnosząc, iż od ponownego uruchomienia kopalni, uzależnione jest zatrudnienie 300 bezrobotnych górników.

STRAJK W FABRYKACH TAŚMOWYCH.

W dniu wczorajszym stanęły w Warszawie dwie fabryki taśmowo-gumowe, mianowicie: fabryka „Cynamona i Hollera" (Pawia 44) i fabryka firmy „Miodownik i Chłodnik" (Burakowska 9).

Robotnicy obu fabryk, od dłuższego już czasu domagali się zawarcia umowy zbiorowej, obowiązującej w całym przemyśle taśmowo gumowym. Jednakże polubowne rozmowy nie dały wyników i wtedy robotnicy przedstawili swe żądania Inspektorowi Pracy.

Na konferencji, którą odbyto 25 b. m., w Inspektoracie Pracy, przedsiębiorcy kategorycznie odmówili podpisania umowy, w odpowiedzi na co — załogi obu fabryk przystąpiły solidarnie do strajku. Jest to strajk czysto ekonomiczny.

Niebezpieczeństwo rtęci w przemyśle

Jedną z najcięższych chorób zawodowych jest zatrucie rtęcią. Choroba ta podlega w Polsce ubezpieczeniu, t. j. każdy robotnik, który utracił zdolność do pracy, wskutek zatrucia rtęcią, otrzymuje rentę z Ubezpieczeń Społecznych. Na uwagę zasługują warunki, w jakich choroba ta powstaje.

Zawodowe zatrucia rtęcią notowano w różnych gałęzinch przemysłu. Występują one w fabrykach kapeluszy filcowych, w których używa się rtęci do bajcowania sierści zajęczej; stosowanej do wyrobu filcu; część zatruć powstaje w fabrykach termometrów i barometrów, zawierających rtęć; tak samo przy fabrykacji żarówek elektrycznych, wskutek używania pomp rtęciowych do wytwarzania próżni wewnątrz gruszek szklanych i w fabrykacji amunicji (piorunian rtęci!).

Dawniej dużo wypadków zatrucia rtęcią dostarczały fabryki luster, w których używano rtęci do wytwarzania warstwy żwierciadlanej; obecnie, nowoczesne fabryki luster, używają do tego celu srebra. Wkońcu ofiarami zatrucia rtęcią padają niekiedy pracownicy instytutów naukowych wskutek stosowania aparatów, które zawierają rtęć, oraz dentyści stosujący plomby amalganowe, zawierające również rtęć.

Zatrucie rtęcią następuje drogą powietrzną. Rtęć już w normalnej temperaturze ulatnia się i powietrze nasyca się trującemi oparami rtęci. Dostają się one do organizmu wraz z powietrzem przez płuca.

Zawodowe zatrucie rtęcią przebiega chronicznie i objawia się ciężkiemi zaburzeniami nerwowemi. Charakterystyczną ich cechą są drgania, które towarzyszą wszelkim ruchom. Mogą się one potęgować do tego stopnia, że uniemożliwiają stanie, chodzenie i wykonywanie jakichkolwiek czynności. Równocześnie towarzyszą im objawy degeneracji psychicznej i intelektualnej. Zatrucie rtęcią powoduje również uszkodzenie narządów wewnętrznych, zwłaszcza nerek i przewodu pokarmowego.

Objawy zawodowego zatrucia rtęcią narastają powoli, nieraz całemi latami i dlatego duża część wypadków nie zostaje na czas i właściwie rozpoznana. Powinno to skłonić przemysł, posługujący się w produkcji rtęcią, do utworzenia racjonalnej kontroli i ochrony zdrowia robotników, narażonych na to ciężkie zatrucie zawodowe.

Obraz nędzy wielkomiejskiej

odmalowany podczas procesu sądowego

Okrutny obraz nędzy wielkomiejskiej roztoczył się wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie, gdzie na ławie oskarżonych zasiadł 18-letni Bronisław Skrzypczuk pod zarzutem rozboju.

Skrzypczuk oddawna tułał się po mieście bez pracy. Bywały dni, kiedy nic w ustach nie miał. Raz, zmorzony głodem, wyciągnął rękę po rzecz cudzą. Złapano go na gorącym uczynku. Sąd. Skrzypczuk trafił do więzienia.

Tu przynajmniej miał zapewniony dach nad głową i pożywienie. Ale orzeczona przez sąd kara została odbyta i bramy więzienia otwarły się przed Skrzypczukiem.

Upragniona przez wszystkich wolność była tylko męką dla Skrzypczuka.

Zapukał do drzwi matki i ojczyma. Nie przyjęto go. Zarobki bednarza były tak małe, iż nie wystarczały na opędzenie najniezbędniejszych wydatków.

O pracy Skrzypczuk nawet i myśleć nie mógł. Tylu ludzi wałęsa się beznadziejnie w poszukiwaniu pracy, której dostać nie mogą, a cóż dopiero on, Skrzypczuk, napiętnowany wszak wyrokiem sądowym.

I Skrzypczuk zaczął życie, jeśli to życiem nazwać można, takie, jakie prowadzi dziś wielu jego rówieśników; stał się nietylko bezrobotny ale i bezdomny.

Odtąd jedynem niemal pożywieniem dla Skrzypczuka były promienie słońca i powietrze, a dachem nad głową horyzont nieba, jeśli było pogodne, a arkady mostu Poniatowskiego, gdy deszcz padał.

I wśród nocy, spędzanych pod mostem, Skrzypczuk poznał drugiego nędzarza, Henryka Komitańskiego, który oprócz łachmanów, okrywających jego mięśnie, zwiotczałe od głodu i braku pracy — nic również nie posiadał.

Skrzypczuka i Komitańskiego zbliżyła wspólna dola: razem łatwiej było przetrzymać.

Wędrowali po mieście razem i razem na noc kładli się na kamieniach pod mostem, łudząc się, że następny dzień przyniesie jakąś zmianę w ich psiem życiu.

30 lipca tego roku, jak zwykle Komitański i Skrzypczuk, przyszli na nocną drzemkę pod most Poniatowskiego. Obaj cały dzień nic nie jedli.

Komitański zasnął wcześniej. Skrzypczuk tak dotkliwie odczuwał głód, że mimo zmęczenia po całodziennem wałęsaniu się, nie mógł zmrużyć oczu.

I teraz głód, ten nieodstępny towarzysz nędzarzy, a zarazem ich najgorszy doradca, podsunął Skrzypczukowi straszną myśl. Chwila wahania. Głód rozpoczął walkę z sumieniem.

Siły były nierówne. Głód wszystko zwycięża, potrafi go przemóc tylko kawałek chleba, a tego właśnie Skrzypczuk nie miał.

Rozegrała się tragiczna scena. Skrzypczuk wziął kamień do ręki i uderzył nim po głowie śpiącego Komitańskiego. Cios był celny. Komitański stracił przytomność.

Wtedy Skrzypczuk ściągnął towarzyszowi buty, spodnie i marynarkę i z temi łachmanami pobiegł nad ranem na targ.

Komitański oprzytomniał po kilku godzinach. Z łatwością domyślił się, że jego towarzysz niedoli tak go urządził.

Zawiadomiona policja rychło odnalazła Skrzypczuka. Znowu wrota więzienia otwarły się przed nieszczęśliwym.

Wczoraj stanął przed Sądem Okręgowym. Przyznał się do winy. Z płaczem opowiadał o swej nędzy. Ponura opowieść robiła na sądzie wstrząsające wrażenie.

— Co oskarżony zrobił z ubraniem Komitańskiego.

— Sprzedałem za 1 zł. 90 gr. Za te pieniądze kupiłem sobie chleb i kartofle. Miałem na tydzień życia.

Skrzypczuk przez cały czas zasłaniał twarz przed Komitańskim, który był powołany jako świadek; nie śmiał spojrzeć w oczy swemu towarzyszowi, z którym się bądź co bądź nieludzko obszedł. Sąd skazał Skrzypczuka na jeden rok więzienia, uznając jak najdalej zachodzące w tej sprawie okoliczności łagodzące. Skrzypczuk z radością przyjął wyrok: przez rok ma zapewniony byt.

Zbrodnia 15-letniego chłopca

Straszna zemsta za grę w karty

15-letni wyrostek, Wacław Chmielewski, mieszkaniec wsi Adamów pod Warszawą, poszedł wraz z kolegami do jednej gospodyni, gdzie miano kupić króliki. Przed chałupą Chmielewski odłączył się od towarzyszy i wszczął rozmowę ze swym rówieśnikiem, Antonim Korczakiem, który stał koło parkanu.

Nagle chłopcy usłyszeli głuche uderzenie. Obejrzeli się i zauważyli leżącego pod płotem twarzą do ziemi Korczaka, nad którym stał Chmielewski i w dalszym ciągu okładał leżącego kijem po głowie.

Chłopcy porwali z rąk nieletniego oprawcy jego ofiarę i zanieśli do rodziców. Tejże nocy pobity chłopiec skutkiem strzaskania czaszki zmarł. Korczak na krótko przed śmiercią odzyskał przytomność i powiedział:

— Umieram przez. Chmielewskiego.

Chmielewski, zatrzymany przez policję, przyznał się, że bił Korczaka po głowie kołem i nadmienił, że czyn ten był zemstą za to, że na trzy dni przedtem Korczak w czasie gry w karty wytrącił mu pieniądze z ręki.

Świadkowie potwierdzili tę okoliczność.

Korczak wysypał z portmonetki Chmielewskiego pieniądze, a Chmielewski chwycił karty Korczaka i powiedział:

— Nie oddam ci kart. —

Wynikła sprzeczka. Chmielewski wówczas był uderzony przez przyszłą swą ofiarę motyką w lewą rękę.

Sprawca tragicznej śmierci Korczaka — nieletni Chmielewski uznany został za działającego z rozeznaniem i wczoraj stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie, oskarżony o zabójstwo.

Młody chłopak, a już noszący na sobie krwawe brzemię zbrodni, trząsł się ze strachu przez cały tok przewodu sądowego.

Sąd Okręgowy ogłosił wyrok, skazujący Chmielewskiego na zamknięcie w zakładzie poprawczym.

List do Redakcji

Spółdzielnia Pracy Krawców „Przełom" nadesłała nam list, w którym podaje swoją uchwałę treści następującej:

„W związku z aresztowaniem w dniu 18.10.35, prezesa Spółdzielni Pracy Krawców „Przełom" — p. St. Midzio, który został następnie uwolniony w dniu 19.10.35 r. oraz w związku z notatkami, które ukazały się w prasie dnia 20.10.35 r. przedstawiającemi nieściśle sprawę aresztowania p. Midzio, Zarząd Spółdzielni i Rada Nadzorcza wyraża pełne zaufanie dla osoby prezesa Spółdzielni p. St. Midzio, którego uczciwość i nieskazitelny charakter są dobrze znane nietylko członkom Spółdzielni, ale i szerokim rzeszom rzemieślniczym w Warszawie. Jednocześnie władze Spółdzielni „Przełom" potępiają niemoralną działalność wyrzuconych byłych członków Spółdzielni „Przełom", którzy ulegając postronnym wpływom politycznym, nie wahają się uciekać do fałszerstw ażeby szkodzić dobremu imieniu Spółdzielni Pracy Krawców „Przełom" i jej prezesowi p. St. Midzio.

Rada Nadzorcza:
(—) Józef Stachowiak,
(—) J. Niemczycka,
L. Rosińska,
R. Kamińska.

Zwłoki noworodka pod parkanem

Matkę sąd skazał na 2 lata więzienia

Na początku lutego roku bieżącego mieszkańcy Pelcowizny znaleźli pod jednym z parkanów zwłoki noworodka. Ciało dziecka było zsiniałe, i nie ulegało wątpliwości, że noworodek został podrzucony przez matkę i zamarzł na śmierć. Policja zajęła się odszukaniem sprawczyni podrzucenia. Ustalono, że niejaka Władysława Zielińska, która niedawno opuściła klinikę położniczą jednego ze szpitali miejskich, nie ma przy sobie dziecka, jakkolwiek została wypisana wraz z tygodniowym synkiem.

Zielińska, przesłuchana przez policję, dawała mętne początkowo wyjaśnienie, tłumacząc, że noworodka wywiozła na wieś do rodziny.

Później przyznała się do podrzucenia dziecka. Zielińska wczoraj stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie, oskarżona o umyślne zabójstwo dziecka.

Na rozprawie potwierdziła fakt podrzucenia, ale do zabójstwa nie przyznawała się.

Zielińska twierdzi, iż dziecko pozostawiła pod płotem, licząc na to, że odnajdzie je któryś z przechodniów. Do tego desperackiego kroku przyczyniła się nędza.

Sąd skazał Zielińską na dwa lata więzienia, zawieszając wykonanie kary.

Gość w dom — wróg w dom

Stare przysłowie musi być przerobione

(H. L.) Trzeba z konieczności tak przerobić dawne przysłowie, głoszące, że „Gość w dom — Bóg w dom". Bo wiadomo, jak to bywa. Przyjdą, nahałasują, nadymią, objedzą, dobrze jeszcze, jeżeli nie pobiją, a w każdym razie obszczekają. Na tem tle oparta jest pyszna komedja Bałuckiego p. t. „Dom otwarty", świeżo wystawiona przez teatr Letni, a wyreżyserowana bardzo umiejętnie przez Ziembińskiego. Ukazali się tu dawni artyści rewjowi: Dymsza i Znicz, którzy całkowicie sprostali swym rolom, posiadającym wielkie tradycje na scenach polskich. Poza tem podobali się ogólnie: Orwid, jako zazdrosny mąż, Macherska, jako niewierna żona. Brodniewicz, jako jej kochanek, Chmielewski, jako stary wojak, Woszczerowicz, jako chełpliwy „uwodziciel mężatek", Barszczewska, jako dawniejsza „panna na wydaniu", cała wreszcie rodzina Ciuciumkiewiczów w osobach: Janeckiej (matka), Myszkiewicza (ojciec) i „czwórki fornalskiej", którą stanowiły: Rychterowa, Englówna, Nobisówna i Rolandowa, szpecąc urodę dla wydobycia doskonałych postaci groteskowych. Scena: „mazur wszystkie pary!" budziła huragany śmiechu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Stef z Włocławka. Pozna Pan w niedalekiej przyszłości mężczyznę przybyłego z innego miasta, który przedstawi Panu propozycję pieniężną. Propozycję tę radzę przyjąć. Pierwszy sen wskazuje, iż kocha się Pan, lub będzie się Pan kochał niedługo z wzajemnością. Będzie chwilowe zmartwienie w rodzinie. Szczęśliwy Pana dzień — poniedziałek.

P. „Rozalja". List nadejdzie z niewesołemi nowinami. Będzie chwilowa sprzeczka z brunetką. Otrzyma Pani niewielką sumę pieniężną. Proszę się wystrzegać blondyna średniego wzrostu. Będzie Pani miała spokojną i dostatnią przyszłość.

Blondynka 250. Sądzę, że już Pani przeczytała tłumaczenie swego snu w niniejszej rubryce. Długo trwało, ale napływ listów jest ogromny. Ptaszek, który śnił się Pani, oznacza, że dotrze do Pani bardzo ciekawa wiadomość o bliskiej Pani osobie.

„Stroskana Felicja". Sny Pani nie wróżą poprawy w handlu. Nic również nie mówią o tem, czy Pani córka otrzyma pracę. Będzie Pani na pogrzebie. Nieżyczliwa Pani sąsiadka zachoruje. Szczęśliwy miesiąc: grudzień. Będzie Pani świadkiem wypadku czy katastrofy. Czeka Panią zdenerwowanie, jak się później okaże, bez powodu. Ostatni sen wróży zatarg z policją, albo sprawę w w sądzie.

Pan. „S.O.S.I." pisze: „Śniło mi się, że przyjechałem do swej narzeczonej (mieszka na prowincji) i nie zastałem jej w domu. Wyszedłem więc i ku swemu przerażeniu ujrzałem ją w objęciach przyjaciela, który na mój widok zmieszał się. Ona również straciła na minie, ale pozostała przy nim. Wróciłem więc do mieszkania, czekając na nią. Po pewnym czasie weszła bardzo dumna, nie mówiąc nic i nie witając się ze mną. Ja jej robiłem wymówki, jak to zwykle bywa, (w tym czasie ona rozpakowywała prezenty, przywiezione przez tamtego) i nic nie odpowiadała. Wyszedłem więc, zdecydowany zerwać z nią. Na podwórzu spotkałem swoją matkę, która spytała, co zamierzam począć, gdyż jestem z nią zaręczony. Bardzo wówczas cierpiałem, lecz odrzekłem: — To i co z tego? Mogą być jeszcze niejedne takie zaręczyny. Wtem obudziłem się,

Winien Pan być bardzo zadowolony z powyższego snu. Wykazuje on bowiem, że narzeczona kocha Pana i często o Panu myśli. Ślub Wasz nastąpi w niedalekiej przyszłości.

Czeka Pana przykre zajście z brunetem na tle zawodowem. Otrzyma Pan pieniądze. List nadejdzie.

„G.G.G." Sen Pani nic nie mówi o pieniądzach. Mąż kocha Panią szczerze, ale martwi się brakiem pracy, a w tych warunkach trudno żądać gorącej miłości. Otrzyma pracę niezbyt prędko. Będzie zmiana na lepsze

P. Helena z Mokotowa. Z tych krótkich urywków, które mi Pani nadesłała, nic nie mogę wywróżyć. Ten sam szczegół (np. płacz) w rozmaitych snach ma rozmaite znaczenie! Proszę o nadesłanie jednego opisu snu, ale pełnego.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"


Nr. 511


Nr. 512


Nr. 513


Nr. 514


Nr. 515

Na małej wokandzie...

Miły sublokator

(A. E.) Pani Obierkowa dzień w dzień po powrocie ze sklepu stwierdzała dziwny ubytek kryształu w cukiernicy. Przez pewien czas sądziła, że to zwykle przywidzenie, ale wkońcu nie mogła już wytrzymać i poskarżyła się mężowi.

— Wiesz Julek? Nie inaczej, tylko suplikator kryształ gwiżda.

— Ii tam! — skrzywił się pan Obierek. — Gwoździcki nie taki. Jakbyś odkryte gotówkie na stole zostawiła, toby może rąbnął, ale głupiem kryształemby się nie paskudził.

— Przecie kryształ sam z cukiernicy nie jedzie!

— Przywidziało ci się chyba. Gwoździcki facet porządny.

— A ty to każdemu jednemu wierzysz! — oburzyła się pani Obierkowa. — Czem on taki porządny? Że w używanem melonie fason zadaje? A ja ci mówię, że to właśnie Gwoździcki cukier bucha!

— Nie żołądkuj się stara! — mitygował żonę pan Obierek.

— Na djabła nam ta spierka? Trzaby lepiej jaki sposób wyszpekulować, żeby się przekonać, które z nasz ma rację. Wiesz co? Tak zrobiemy: zamkniemy muchę w cukiernicy i pójdziem do sklepu. O wiele w tem czasie mucha prywśnie, znakiem tego faktycznie Gwoździcki bucha.

Tak też zrobiono.

Gdy małżonkowie wrócili wieczorem ze sklepu, okazało się, że istotnie mucha znikła z cukiernicy. Pani Obierkowa triumfowała, a małżonek jej, uzbrojony w szczotkę, wszedł do pokoju sublokatora.

— Dzieńdobry — rzekł — panie Gwoździcki! Musi panu słodko po naszem cukrze, prawda? Ale zato tera bedzie panu gorzko.

A sio, pętaku zadymiony, na złamane ulice!

Nastąpił doraźny wymiar sprawiedliwości, poczem pan Gwoździcki zleciał ze wszystkich schodów, obdarzony potężnym kopniakiem.

Epilogiem tego zajścia była rozprawa w Sądzie Grodzkim. Pan sędzia uznał winę oskarżonego Obierka za udowodnioną i skazał go za pobicie na 3 dni aresztu.

Kupon porady prawnej

Coś dla Pani

Obok kostjumów z długiemi żakietami, jakie ostatnio zdobyły sobie królowanie nosi się także jednak i kostjumy o żakiecikach krótkich, dopasowanych do talji. Mają one przedewszystkiem tę przewagę nad żakietami długiemi, że są odpowiedniejsze dla pań nieco pełniejszych i niskich, oraz że sylwetka wygląda w nich zręczniej i młodziej. Na jednej z rewij mód pokazano np. taki przemiły kostjumik wykonany z aksamitu koloru kasztana. Był to naprawdę jesienny poemat mody. Kostjum posiadał niezbyt długą, dość wąską spódniczkę i żakiecik dopasowany w linji stanu, opatrzony kloszową baskinką. Ponadto u góry kołnierz zastępowała pelerynka. Jako zapięcie zastosowane były przedziwne jakby guzy, jakby klamra zrobiona z jedwabnego sznura w kolorze beige. Całość była przemiła i elegancka.

*

Każda kobieta lubi kwiaty. Piękna pani ozdabia więc chętnie swoje mieszkanie kwiatami doniczkowemi lub też ciętemi, umieszczanemi w wazonach. Jeśli pani pragnie przedłużyć nieco ich żywot i chce aby kwiaty w wazonie zachowały się jaknajdłużej należy wrzucić do wody trochę węgla drzewnego. O ile jednak kwiaty wkładamy do wazonu kryształowego — nie wrzucamy węgla, gdyż wyglądałoby to niezbyt ładnie, natomiast dolejemy do wody amonjaku w stosunku: 5 gr. na 1 litr wody.

Czy jesteś członkiem LOPP



— *Szkoda, że nie mam jeszcze trzeciego lustra, bo moglibyśmy z powodzeniem zasiąść w czwórkę do brydża.*

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Epidemja samobójstw

X.

Z temi słowy podszedł do niej i usiłował ją objąć wpół.

Nieznajoma chciała wyrwać się z jego objęć, gdy w tej samej chwili zauważyłem błysk magnezji. Więc to w tym celu potrzebna była dziura w drzwiach... i to jego siostra, czy też kochanka, grała w odpowiedniej chwili rolę amatora-fotografa.

Nieznajoma oślepiona blaskiem światła, krzyknęła przerażona.

Nikczemny szantażysta zaśmiał się szyderczo.

— Dziękuję ci, moja droga, że mnie uprzedziłaś o swych planach. Przekonam cię za chwilę, że będę miał dla twego męża dostateczne dowody wiarołomstwa. Jestem przekonany, że fotografja, na której znajdujesz się w moich objęciach, w zupełności go przekona.

Nie miałem czasu, do stracenia. Byłem, niestety, sam w pokoju i nie mogłem jednocześnie unieszkodliwić nędznika i zająć się jego wspólniczką. Nie tracąc czasu, zapukałem do jednego z pokojów, zajmowanego przez urzędnika z poczty. Na szczęście był w domu. W krótkich słowach wyjaśniłem mu, co idzie i kim jestem i poprosiłem, by dopilnował w przyległym pokoju rzekomą, czy też prawdziwą siostrę szantażysty i nie pozwolił jej zniszczyć kliszy lub też aparatu fotograficznego. Po cichu wszedłem do pokoju i z rewolwerem w ręku, skierowanym w jej stronę nakazałem jej milczenie. Pozostawiwszy z nią urzędnika pocztowego w jej pokoju, błyskawicznie otworzyłem drzwi przyległego pokoju i z okrzykiem:

„Ręce do góry!" i z wymierzonym rewolwerem w jego stronę wszedłem do środka.

— Może zechce pan i mnie sfotografować? — zapytałem drwiąco.

Nikczemnik skamieniał, lecz trwało to tylko jedną chwilę, gdyż nagle chwycił ze stołu wazon i rzucił we mnie. Zdążyłem schylić głowę i wystrzeliłem w powietrze.

Jeżeli w tej chwili nie podniesiesz rąk do góry — palnę ci w łeb! — krzyknąłem.

Spostrzegł widocznie, że nie żartuję, gdyż momentalnie podniósł ręce wgórę. Bezzwłocznie nałożyłem mu przygotowane już zgóry kajdanki. Wskutek strzału zbiegli się wszyscy domownicy. Poprosiłem właścicielkę pensjonatu, by z mego polecenia wezwała telefonicznie z urzędu śledczego dwóch wywiadowców celem odtransportowania aresztowanych.

W trakcie tych zarządzeń, nieznajoma ofiara szantażysty patrzała na mnie błagalnym wzrokiem. Byłem pewny że o ile ją wylegitymuję i mąż jej dowie się o wszystkiem, to w najbliższym czasie jeszcze jedno samobójstwo będzie notowane. Poprosiłem ją do mego pokoju, poczem połączyłem się telefonicznie z naczelnikiem, prosząc go o wyłączenie lekkomyślnej mężatki z tej nieszczęsnej afery. Jak przypuszczałem naczelnik przychylił się do mej prośby i uradowana niewiasta z pewnością wyleczona na zawsze z amorów opuściła pensjonat, ściskając mi ręke na pożegnanie.

W toku dochodzenia ustaliliśmy, że szantażysta pochodził z przyzwoitej i zamożnej rodziny małopolskiej. Z ofiarami swemi poznawał się w pierwszorzędnych lokalach i dancingach i potrafił je tak oczarować, że już po krótkiej znajomości odwiedzały jego garsonierę, gdzie padały ofiarą szantażu.

Jak się okazało, wspólniczką jego nie była siostra, a kochanka, którą podawał za siostrę. Była to młoda i piękna dziewczyna, która pracowała kiedyś, jako manekin w jednym z największych magazynów mód.

W toku śledztwa wyszło najaw, że z owych czterech samobójczyń, trzy były jego ofiarami. Udowodnione to zostało za pomocą znalezionych w jego mieszkaniu kwitów lombardowych. Okazało się, że była to zastawiona przez szantażystę biżuterja nieszczęśliwych ofiar lekkomyślności.

Ze względu na drażliwe tło sprawa ta, rozpatrywana była przy drzwiach zamkniętych. Mimo świetnej obrony jedne go z najznakomitszych adwokatów, nikczemny szantażysta skazany został na pięć lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw na dalsze lat pięć. Wspólniczce jego, ze względu na jej wiek, oraz, że działała pod jego wpływem, sąd przyznał okoliczności łagodzące i skazał ją na rok więzienia.

W jutrzejszym numerze „Na dnie upadku"

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łożku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, że jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztowano go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby w ciągu 2 dni przyznał się władzom do swej zbrodni, albo ukarał się samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helzę.

Gdy Helza wracał do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż dębu, pod którym niegdyś zakopała pieniądze, skradzione Kurcewiczowi

Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe zmartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zarazem dając jej robotę.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie ujrzała. że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w zmowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wsypał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała.

Brzanowski tylko na to czekał...

Gdy ujrzał, że Lili straciła przytomność, przeczekał jeszcze chwilę, aby się przekonać, że środek nasenny, który jej wsypał do herbaty, działa dostatecznie skutecznie.

Potrząsnął nią raz i drugi — ani drgnęła...

Był uspokojony...

Pobiegł do gospodarzy i rzekł:

— Zrobiona... Teraz do pokoiku z nią!

Oboje gospodarze podeszli i orzekli:

— Fajne dziewczynisko szanowny pan złapał...

— A co pan myśli, że frajer ze mnie? Teraz łap pan, panie Rylczak za nogi, ja za głowę, a pani Rylczakowa nam poświeci.

Podnieśli Lilkę, bezwładnie zwisającą im z rąk i zanieśli do trzeciego pokoju, służącego za „gabinet oddzielny" w sezonie lub przy napływie gości, pragnących weselić się na osobności.

W pokoju tym pani Rylczakowa odwinęła dywanik...

Pod dywanikiem był we wklęśnięciu hak w rodzaju klamry z chwytem.

Gospodyni pociągnęła za chwyt, a wtedy podłoga podniosła się na terenie metrowym, ukazując otwór prostokątny.

Był to zarazem koniec schodków, a raczej drabinki, prowadzącej nadół do jakiegoś podziemia.

Gospodarz zakomenderował:

— Klociu, wejdź pierwsza ze świecą, a my za tobą.

Rozkaz został posłusznie wykonany.

Pani Klocia Rylczakowa, choć osoba tuszy pokaźniejszej, zdołała jednak przepchać obfitość swych kształtów przez otwór i stopniowo opuszczała się nadół po stopniach, które pod jej ciężarem dość groźnie trzeszczały.

Zaraz po niej zeszedł jej mąż, ciągnąc za sobą Lilkę.

Czynił to snać niedostatecznie zgrabnie i delikatnie, bo ściągnął na siebie naganę Brzanowskiego, strofującego go:

— Panie Rylczak, ostrożnie, ostrożnie, to nie bity wieprzek tuczony, to przecież, jak pan sam powiedział, „fajne dziewczynisko".

— Dobrze, dobrze, niech pan się nie boi, wiem, znam się na towarze...

Wreszcie i Brzanowski opuścił się do piwnicy, oświetlonej przez panią Rylczakową najpierw świecą, a teraz nawet latarką.

Ułożono Lilkę na posłaniu.

— Dobry numerek — rzekł, zacierając ręce Rylczak.

— No, no... tylko mi się nią zanadto nie zachwycaj — strofowała męża pani Rylczakowa.

— Święte słowa pani Kloci — rzekł, skłoniwszy się szarmancko Brzanowski — panie Rylczak, wara od towaru, bo przedewszystkiem nie dla psa kiełbasa, a po drugie towar jest jeszcze świeżutki, nietknięty, więc proszę mi być zdala od niego.

— A któżby się tam połasił na takie coś? — bronił się osaczony z dwóch stron Rylczak.

Po chwili zaś zapytał zupełnie rzeczowo:

— Długo towar ma u nas zostawać, panie Brzanowski?

— W tej chwili trudno mi powiedzieć. A bo co?

—Ano nic takiego, tylko pan Winiamski także dziś z rana zaglądał i mówił, żeby być przygotowanym na przyjęcie towaru od niego. Powiedział, że jego towar przyjdzie na krótko. Najwyżej na jedną dobę. Więc pytam się, coby zrobić, gdyby przywiózł, póki pan jeszcze nie zabierze?

— A nie macie innego schówka?

— Ale gdzież tam? Przecież pan sam dobrze wie...

— Więc skoro nie będzie można inaczej, sprowadzicie także tu. Mnie to nie szkodzi.

— Jeżeli tak, to dobrze. A ma pan jeszcze jakie zlecenia?

— Nic szczególnego. Tylko tyle, żeby jedzenie było lepsze, niż zazwyczaj i nie traktować brutalnie po przebudzeniu. Na hałasy nie zwracać uwagi... zresztą, i tak ich nie będzie słychać. Podczas przynoszenia jedzenia nie odpowiadać na żadne pytania, zrozumiano?

— Co nie mam rozumieć? — rzekł Rylczak — poczem dodał ponuro — tylko jeszcze za poprzedni raz mam niedopłacone...

— Jakto?

— No przecież dał szanowny pan tylko część...

— Ale jaką część? — zaperzył się Brzanowski — większą, znacznie większą. Wyrównam wam przy tej sprawie.

Rzekł to tak podniesionym głosem, że nagle Lili jakby przez sen drgnęła...

Brzanowski to zauważył, położył palec na ustach i szepnął:

— Doprowadzacie mnie do tego, że jeszcze obudzimy osobę. No, jazda, szorujmy stąd, bo już nie mamy nic więcej do roboty. Na górę, już...

Wyszli... W podziemiu zapanował nieprzenikniony mrok i grobowa cisza, w której cichy a spokojny oddech Lili wydawał się głośny i chrapliwy.

Minęło kilka godzin, aż wreszcie Lili ocknęła się z głębokiego omdlenia.

W nieprzejrzanym mroku dookoła, najzupełniej nie wiedziała, gdzie się znajduje... Nie przypominając sobie w pierwszej chwili, co się z nią działo, była okropnie przerażona, tem bardziej, że miała właśnie straszliwy sen...

(Dalszy ciąg jutro).

Chwilka dla kobiet

Radjo w życiu domowem

Radjo jest tak nadzwyczajnym sposobem docierania do mas ludzkich, że zrozumiałe są wysiłki wyznawców pewnych idei, czy specjalistów w pewnym zakresie, by ich dział był jaknajszerzej uwzględniany w programach radjowych.

Podjęta między innemi przez Polskie Radjo rola dokształcania gospodarczego kobiet, znajduje w programach poważne miejsce. I tu rola radja, jako czynnika dokształcającego, jest ogromna, może ono oddawać wielkie usługi paniom domu. Nietylko im, gdyż równie temi sprawami jest zainteresowana nauczycielka, działaczka społeczna, kierowniczka hotelu, pensjonatu, szpitala i t. d. Bo dziś, wobec tak ciężkich warunków materjalnych, ze wszystkich stron słychać pytania: jak się odżywiać z tych groszy, jak układać budżet rodziny, jakie materjały brać na odzież, wreszcie, jak przystroić swoje skromne mieszkanie, aby się wydało przyjemnem i czystem.

Troską najbardziej powszechną w obecnej dobie, represji ekonomicznej, jest chmura kłopotów codziennych, jaka zawisła nad naszemi domami. Tylko świadomość celu gospodarstwa tej wszechstronnej służby rodzinie, tylko posiadanie wiedzy gospodarczej może wnieść kojącą atmosferę do domów. Ale aby o tem pamiętać trzeba o tem słyszeć i to słyszeć często. „Chwilka dla kobiet" nadawana w programach Polskiego Radja codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godz. 13.25 spełnia zadanie codziennego doradcy w sprawach gospodarskich. Zadaniem jej jest podawanie aktualnych wiadomości z rozmaitych dziedzin życia, interesujących kobiety. Należy tu przedewszystkiem gospodarstwo domowe miejskie i wiejskie, w którem pracuje zawodowo większość kobiet, a którem muszą się również zajmować kobiety, pracujące zawodowo gdzieindziej.

W informacjach i radach z zakresu gospodarstwa domowego „Chwilka" stara się pobudzić słuchaczki do wprowadzenia na terenie domu systemu pracy, opartego na zdobyczach nauki, wyrażając się krótko— „Chwilka" wprowadza higjenę życia codziennego i racjonalny budżet do każdego domu.

Zagadnienia społeczne, w których kobieta może współdziałać jako obywatelka kraju, znajdują tutaj także swój wyraz. Święta narodowe, rocznice i t. p. — dają impuls do wskazówek, w jaki sposób można takie okoliczności wyzyskać dla życia rodzinnego.

Do programu należą także pogadanki z zakresu mody, robót ręcznych, urządzenia wnętrz, pielęgnacji roślin, oraz wszelkie inne tematy, wchodzące w zakres estetyki życia codziennego i szerzenia kultury.

Wymienione wyżej tematy są uwzględniane w „Chwilce" sezonowo i aktualnie, to znaczy w odpowiednich miesiącach i dniach.

W listopadzie b. r. audycje te przewidują następujący materjał do wygłoszenia:

W dziale ogólnym: Dzień Zaduszny, dekoracja grobów, światła, ofiary. Rocznica Niepodległości: pobudzenie do pracy w Polsce Niepodległej, do stworzenia szerokiego frontu w walce z analfabetyzmem. Rocznica Powstania Listopadowego — znajdzie swój oddźwięk w pogadankach nawiązujących do podtrzymywania ducha w rodzinie dawniej a dziś. Dzień św. Andrzeja zapowiada się w „Chwilce" omówieniem tradycyjnych zwyczajów, jako łącznika i impulsu do życia towarzyskiego.

Pogadanki te nie pominą również milczeniem życia wiejskiego. Na plan pierwszy wysuwają się omówienia prac w ogrodzie: przesadzania krzewów, zabezpieczenia kwietników i róż i t. p. Poza tem wiejskie zajęcia gospodarcze, śpiżarnie, oraz zjawisko coroczne — masowe wyjazdy dziewcząt wiejskich do miast na jesieni i związane z tem organizacje „Misyj dworcowych".

Ponadto w listopadowym programie nadane będą dwa cykle: „Piece przed zimą" (czyszczenie pieców, obliczenie zapasu zimowego, racjonalne palenie w piecach) i „Naprawianie odzieży zimowej i bielizny" (odzież zimowa, bielizna pościelowa i stołowa, bielizna osobista). Wreszcie uwzględniona zostanie szeroko sprawa wyżywienia. Będzie tu mowa o warunkach dobrej piwnicy, o układaniu w niej jarzyn na zimę, o kiszonej kapuście, ogórkach i innych jarzynach kiszonych, jesienny jadłospis dla rodziny urzędniczej i dla pracującej fizycznie. O gotowaniu nasion strączkowych i o potrawach pełnowartościowych w których skład wchodzą nasiona strączkowe.

Podane powyżej tematy listopadowe odnoszą się tylko do zasadniczego podziału na grupy, porządek, w jakim zostaną podane oraz tytuły poszczególnycsh pogadanek, zapowiadane są codziennie na dzień następny w „Chwilce dla kobiet" o godz. 13.25.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie Po kilku godzinach hrabina. Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Gdy hrabina odzyskała przytomność, uświadomiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Kazimierz oznajmił, że póki ten łotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umowioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz. to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Gdy ojciec i syn znaleźli się wreszcie sam na sam w kajucie, hrabia Wandycz, dręczony najczarniejszemi przeczuciami, rzekł Henrykowi głosem tak zmienionym, że ledwo dosłyszalnym:

— Słucham cię, mój drogi.

Henrykowi teraz, rzecz prosta, nie pozostawało już nic innego, jak tylko odpowiedzieć i to natychmiast.

Ale tu właśnie się zawahał...

Zdawał sobie aż nazbyt dobrze sprawę z tego, jaki okrutny cios będzie musiał zadać...

Szukał więc słów i cofał się jakby już w ostatniej chwili.

Ojciec rzekł:

— Jesteśmy już przecież sami... Możesz śmiało mówić...

— Nie miej mi za złe, tatusiu — zdołał zaledwie wybełkotać Henryk — że zadam ci pytanie, które może cię zaboli, ale od tego zależeć będzie szczęście całego mojego życia, bo... bo... ja się zakochałem...

Gerowicz zadrżał na całem ciele.

Tego właśnie lękał się najbardziej...

Miała teraz nastąpić między nimi rozmowa straszliwa, nieunikniona, która z pewnością wykopie między nimi przepaść nie do przebycia.

Powtórzył:

— Zakochałeś się?

— Tak, tatusiu...

— I w kim to, w kim, nieszczęsny?...

— Jakto — zawołał Henryk. — Więc kto się zakochał, jest „nieszczęsny"?

— Zawsze, mój drogi, lub... niemal zawsze...

— A mnie się w tej chwili wydaje — rzekł z mocą Henryk — że miłość jest jedynem szczęściem na świecie.

— Bo to twoja pierwsza miłość. Nie znasz jeszcze miłości i nie wiesz, ile może dać udręk, rozczarowań, tragedyj...

— Mniejsza o to. Teraz wiem tylko jedno, że kocham... I gdybym nawet w wyniku tej miłości miał ponieść śmierć, nie będę tego żałował, bo zbyt wiele już rozkoszy przeżyłem. To tak błogo — móc kochać....

— Kogóż to kochasz tak bardzo, o ile wolno wiedzieć?

— Cudne dziewczę, godne najwyższego uwielbienia.

— Kobieta, którą kochamy, zawsze wydaje nam się godna uwielbienia, obdarzona najwspanialszemi zaletami...

— O, tatusiu, jeżeli o tę chodzi, to ręczę, że doskonałością przewyższa wszystkie inne kobiety.

— Czy ja ją znam?

— Z widzenia z pewnością.

— Gdzież ją mogłem widzieć?

— Tu...

— Na tym statku?

— Tak.

— Ach, to zapewne ta panienka, którą...

— ...którą nieraz obaj podziwialiśmy z matką — dokończył pytanie Henryk.

— Istotnie, przyznać muszę, że ślicznotka...

— Prawda? A jaka miła, dobra, uczciwa... To kryształ nie dziewczyna.

— Rozmawiałeś z nią?

— Niewiele. Powiedziała mi, że jest Polką, córką nauczyciela gimnazjalnego, który padł, jako ochotnik, broniąc Warszawy. Obecnie jedzie z matką do Nowego Jorku, aby tam lekcjami zarabiać na życie. Nie mają bowiem żadnego majątku. Poświęca się pracy zarobkowej, aby utrzymać matkę i siebie.

— Tak, to dobrze o niej świadczy. Czy ona wie, że ją kochasz?

— Nie powiedziałem jej tego jeszcze, tatusiu. Nie chciałem wyznawać jej mojej miłości, zanim będę miał pewność, że będę mógł moje uczucia dla niej uświęcić ślubem. Muszę przedtem wiedzieć, czy ja, dziecko zbrodni... jak mnie kiedyś nazwałeś... mam prawo wogóle żenić się z kimkolwiek?...

Tu Henryk spojrzał na ojca przenikliwie.

Tamten drgnął i pobladł straszliwie.

Nic nie odpowiadał...

Henryk mówił dalej:

— W związku z tem wszystkiem chciałbym ci, tatusiu, zadać tylko jedno,jedyne pytanie, nie żądając żadnych innych wyjaśnień. Powiedz mi tylko, czy mam prawo żenić się.

Ponieważ zaś hrabia Wandycz milczał w dalszym ciągu, Henryk powtórzył:

— Błagam cię, Ojcze, odpowiedz mi. Chodzi w tej chwili o szczęście lub nieszczęście mojego całego życia. Nie pozostawiaj mnie w tej straszliwej niepewności, w tych wątpliwościach, które mnie pożerają. Niech wiem przynajmniej, na co mogę liczyć i czego się spodziewać. Czy mogę się żenić? Odpowiedz mi krótko: tak czy nie. To mi wystarczy.

Hrabia Wandycz zawahał się ponownie.

Ponieważ jednak zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że nic mu nie pomoże i żadnej zwłoki już nie uzyska, wolał ostatecznie sprawę jasno postawić i rzekł tylko jedno słowo, jak syn o to prosił.

— Nie.

Henryk zamknął oczy.

Wydało mu się, że niebo, które na chwilę mu się uchyliło, zamknęło się teraz przed nim.

Przeszył go całego dotkliwy ból.

Zapytał.

— Więc nie mogę się żenić?

— Niestety, nie — powtórzył ojciec.

— Boże, Boże — rozpaczał Henryk — więc jestem najnieszczęśliwszym z ludzi, najbardziej upośledzonym... Najgorszy zbrodniarz ma prawo się żenić... Czasami nawet bierze ślub przed pójściem na szubienicę i tylko mnie to szczęście, jedyne prawdziwe szczęście, jakie można zaznać na tym padole łez, ma być wzbronione? Za jakie grzechy? Cóż ja takiego zawiniłem? Lub raczej co zawinili ci, którzy mnie na świat wydali?

Hrabia Wandycz cierpiał okrutnie, słysząc te słowa syna.

Rzekł.

— Nie możesz się żenić, bo... niewiadomo nawet, kim właściwie jesteś...

— Jakto? Dlaczego niewiadomo?

— Boś został poczęty w chwili... tragicznej...

— Nic z tego wszystkiego nie rozumiem! — zawołał Henryk — ale mniejsza o to... najgorsze to chyba, że nie wolno mi się żenić, więc nie wolno mi również kochać... Jestem doprawdy dzieckiem przeklętem... dzieckiem zbrodni...

Nie mógł dłużej nad sobą panować...

Padł na fotel, ukrył twarz w dłoniach i wybuchnął rzewnym płaczem.

A ojciec?

Płakał z nim razem, nie mógł bowiem przemóc bólu, szarpiącego mu serce.

Ukląkł u stóp syna...

Bełkotał:

— Wiesz, że cię kocham, synku...

— Cóż z tego? — westchnął Henryk z niewypowiedzianą rozpaczą w głosie.

— Mam tylko ciebie jednego na świecie, synku, i chciałbym, aby życie było ci rajem. Krwi utoczyć dałbym sobie, aby nic nie zaćmiło ci szczęścia i radości. Dałbym ci chętnie wszystko, co tylko dać można...

— Możliwe — rzekł Henryk gwałtownie — ale narazie dałeś mi jedynie życie w przekleństwie i nieszczęściu, skoro nie wolno mi będzie kochać.

— Gdy dowiesz się całej prawdy, raczej mnie będziesz żałował, niż potępiał.

— Niechże dowiem się tej całej prawdy wreszcie.

— Nie, na to nie zdecyduję się nigdy. Ja, widzisz, także kochałem... kocham jeszcze... kochać będę zawsze. Miłość ta mnie unieszczęśliwiła na całe życie... pożera mnie i gnębi... i wiem, niestety, aż nadto dobrze, że jest beznadziejna. Kocham kobietę, która może odczuwać dla mnie jedynie odrazę i nienawiść.

— I ona właśnie jest moją matką?

— Ona właśnie...

— Czy jeszcze żyje?

— Tak.

— I nie powiesz mi...

— ...gdzie jest? Nie, nie powiem nigdy — rzekł twardo ojciec.

Henryk wstał.

Miał wyraz twarzy wręcz przerażający.

Rzekł.

— W takim razie nie jesteś już moim ojcem. Jesteś moim katem.

I wyszedł...

Widząc to, hrabia Wandycz padł nawznak — zemdlony.

Henryk, nie widząc już omdlenia ojca, udał się na pokład.

Miał błędne oczy i poruszał się, jak obłąkany.

Spojrzał na morze...

Było czarne, jak czarne było w tej chwili niebo, niebo bezgwiezdne i bezksiężycowe...

Ledwie dosłyszalnie muskały ciche fale burtę statku...

Mrok w górze... mrok w dole...

I przepaść bezdenna...

Henryk przechylił się przez burtę...

Na pokładzie dookoła nie widać było nikogo...

Albo w każdym razie Henryk nikogo nie widział...

Ktoś jednak tu musiał być, bo w chwili gdy już rzucał się w odmęty oceanu, nagle jakieś silne ramię chwyciło go za kark.

Odwrócił się i ujrzał... oficera... dyżurnego oficera pokładowego, który go odrazu zapytał:

— Co pan robi?

Henryk starał się wyrwać oficerowi i szamotał się z nim, mówiąc:

— Chcę umrzeć.

Ale oficer trzymał go mocno i nie wypuszczał.

Henryk wszakże też nie był ułomek.

Nie ustępował i oto na pokładzie zawrzała straszliwa walka na śmierć i życie. Oficer i Henryk bili się i tłukli okrutnie... głucho, a zaciekle..

Aż nagle w pewnej chwili Henryk zdołał odepchnąć oficera, że ten aż się zatoczył. Henryk pośpieszył ku burcie, zdecydowany tym razem już nie dać sobie przeszkodzić w swym zamiarze samobójczym.

Dalszy ciąg jutro.